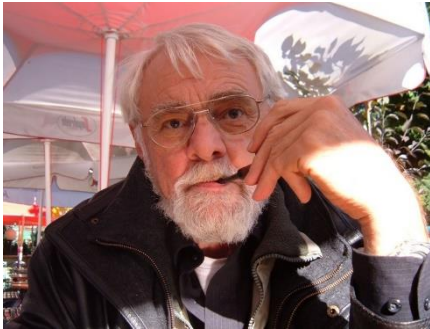


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Okruch ostatniej kromki Chleba...

Daleko na horyzoncie zachodziła wolno jasność promiennego dnia. Zapadał zmierzch. Zapaliły się rzędy kolorowych żarówek. Ciągle jeszcze śpiewał chór. Gardła pełne słów, których z tej odległości nie można było zrozumieć. Jeszcze jedna pieśń do marszu, jakby Niemcy nigdy nic innego nie robili, tylko maszerowali, maszerowali. Pieśń chwytająca za gardło – ten kraj, to miasto, tych ludzi, którzy teraz stali na baczność, kiedy on szedł ścieżką w dół. Znalazł się w środku miasta, gdzie odbywał się jakiś miting, albo taki wiec. Wszystko jedno, gdyż zapragnął nagle być takim ślepcem z białą laską. Ale tego pomnika i tego tłumu nie można było nie widzieć. On jeden stał teraz na uboczu, nie licząc kilku policjantów, którzy wcześniej rozciągnawszy kolorowe wstęgi wyznaczające ścisłe miejsce mitingu, stali z założonymi rękami na pierśiach, ważni i pewni siebie, jakby pilnowali tu gromady rozwydrzonych dzieci w lunaparku. Wiatr tarmosił jakieś hasła, jakieś flagi i jakieś słowa. Odróżniał je z łatwością, nie tak, jak miało to miejsce z chórem na parkowej górze. Jeszcze jedno wzniosłe przesłanie rasy umarłych – pomyślał. Słowa rzucane na wiatr, albo raczej... pod wiatr, który je natychmiast zawiruje, zmiesza z innymi słowami i rzuci z trzaskiem o ziemię. Tę ziemię, która nie chce być miejscem dla nowych, masowych cmentarzy. Pogrobownicy idei dawno umarłych. Umarłych? Nie, przecież widzi to na własne oczy i nie jest już ślepcem z białą laską. Do diabła! Miał dość tego dnia i lepiej, gdy by natychmiast wrócił do domu. Pomniki z tymi symbolami, chóry, hełmy, dęte orkiestry, żelazne krzyże, drapieżne w swym wyglądzie orły, dzielni bohaterowie i dzielni wojownicy. Nie, to nie na jego skołatane nerwy. To przecież nie był nagrobek ofiar wojennych, ale pomnik bohaterów wojny! Boże, przecież im wszystkim poprzestawiało się w głowach, pomieszało!

Otulił się szczerzej paltem. Od pewnego czasu wiał ostry, porywisty wiatr. Zrobiło się zimno od tego wiatru i od słów, które teraz padały prosto w jego uszy. Znajome kamieniczki, drzewa, cały ten plac wydał mu się nagle obcy. I ci ludzie, nieludzie – jakby stał tu pośród

obcych. Stał z boku i chciał tam stać. Czy to wszystko w nim będzie już do końca, czy nigdy nie potrafi już inaczej myśleć?

Teraz dopiero spostrzegł, że obok jakaś kobieta karmiła gołębie. Była tym tak zajęta, że nawet nie czuła, kiedy dotknął jej ramienia. Stado gołębi płośliwo się od krzykliwych natarczywie słów jakiegoś mówcy, wybiegających z rozstawionych na placu megafonów. Przypominał głos syreny alarmowej. Uwaga, uwaga nadchodzi...

– Proszę pani... – ryk tłumu zagłuszył jego słowa.

– Proszę pani!

– Słucham pana... – chciał o coś zapytać tę kobietę, miał wiele pytań, ale nagle wyleciały mu z głowy. Zmieszał się, kiedy spojrzała mu w oczy. Była starą kobietą i zauważył to dopiero teraz, kiedy zwróciła twarz w jego stronę. Wyglądała inaczej, pochylona nad stadem ptaków z tą wyciągniętą ręką.

– Nic, nic... pomyliłem się... przepraszam.

Podniósł kołnierz palta, ale ona teraz usilnie szukała jego spojrzenia.

– Nie szkodzi, zdarza się... A wie pan, na tym placu dawno temu w przeszłości... Już nie pamiętam. Tyle zapomniałam rzeczy naraz. O, przepraszam. Mój piesek odbiegł za daleko... Karl rozglądnął się za psem, ale go nie zobaczył w zasięgu wzroku.

– Nie ma go, prawda? I chyba już nie wróci...

– Jak wyglądał pani piesek?

– Taki mały z odstającymi uszkami. Zapomniałam tylko, jak się wabi... Tyle, tyle lat. – Jej oczy były nieruchome, wpatrzone jakby w jeden punkt nad jego głową, a może trochę z boku. Rozniebieszczone oczy starych kobiet, prawie bez źrenic, ale zawsze piękne.

– Czy pan nie mógłby go odszukać? Muszę nakarmić gołębie. Widzi pan, jakie są głodne?

– Nie miała pani ze sobą smyczy?

– Mój piesek nie znosi smyczy. Pewnego dnia... – przesunęła się w jego stronę, jakby chciała wyjawić najgłębszą tajemnicę. – On pewnego dnia potargał ją. Po prostu przegryzł w paru miejscach. Teraz boję się o niego, jest taki mały i śmieszny... Ci ludzie mogą go stratać na śmierć. Jak oni groźnie krzyczą, czy pan słyszy?

– Nie chcę słuchać.

– Płoszą moje gołębie. Muszę się spieszyć, nad miastem kotłują się czarne chmury. Niech pan mi pomoże. Tu jest chleb. Taki komiśniak jak w czasie wojny. Trzeba go podrobić na małe okruszynki. O, tak... dobrze, dobrze.

Rozkruszył w palcach kromkę chleba. Wiatr porywał okruszki wprost z dłoni. Zaciśnął pięść i zrobił to machinalnie.

– Niech pan sypie. Proszę pana, dałam panu chleb. Czy coś się stało? Jest pan taki bładny...

– To nic, zaraz mi przejdzie.

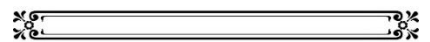
– Tak, wszystko przechodzi. Może usiądziemy na chwileczkę.

– O, nie, ma żadnej wolnej ławki. Stoją na nich ludzie. Dziwni, młodzi ludzie. Niech pan popatrzy, jak oni wyglądają. Jak ten świat się zmienia... Chociaż te ręce wyciągnięte przed siebie, jakbym to już gdzieś widziała...

Otworzył pieść i podniósł ją do ust. Okruszki chleba pachniały jakoś miodnie. Połykał je pośpiesznie, ale kobieta i tak zauważyła to. Jej oczy poruszyły się nieznacznie:

– Jest pan głodny? – zapytała wyciszonym głosem i nagle pogłaskała go po ręce. Jej dłoń była koścista i zimna jak lód. Przez moment miał ochotę odepchnąć jej dłoń, ale nie zrobił tego. Nawet wówczas, kiedy głaskała go po twarzy. Taki matczyzny gest, który już zapomniał. Nie zapomniał jednak komiśnego smaku obozowego chleba. Był zawsze tam głodny. Dzień i noc głodny. Odwrócił się i zaczął iść szybko, prawie biegiem. Bał się, że będzie za nim wołać, aby odszukał jej pieska o odstających uszach, bez smyczy, którą pewnego dnia pogryzł. W tym tłumie i tak by go nie odnalazł. Daremny trud. Kiedy w chwilę potem zatrzymał się, kiedy spojrzął za siebie, tej kobiety już tam nie było. Ani śladu po gołębiach. Nad miastem zbierała się burza...

Kazimierz Iwosse



Jarosław Stanisław Jackiewicz

Stoję na moście

Stoję na moście
zawieszony nad rzeką

pode mną
bystry nurt
Nie zatrzymam

Stoję na moście
zawieszony nad czasem
Na moście łączącym dwa brzegi
Przeszłość i przyszłość

pode mną
bystry nurt
Życie

Jak ślepy starzec Rilkego na Pont du Carrousel

Jak Apollinaire na Pont Mirabeau
Jak Baczyński na Pont d'Avignon
lub Staś z „Brzeziny” Iwaszkiewiczza
na tej wiosennej kładce

STOJĘ NA MOŚCIE
WIERSZA

